

„Lekarze dali mi do zrozumienia, że powinnam uregulować swoje życiowe sprawy...”

Poczułam się

JAK NOWO NARODZONA

Nie pamiętam swojej mamy Anny zdrowej. Rok po moim urodzeniu ciężko zachorowała na nerki. Jedną jej usunięto. Ciągle leżała w szpitalach. Zajmowali się mną dziadkowie i ciocie, którzy mieszkali w Warszawie. Rodzice mieszkali w Bydgoszczy. Całymi miesiącami byłam zatem bez mamy i taty. Tęskniłam za nimi, choć bliscy z Warszawy robili wszystko, żeby mi umilić czas.

– Dziś idziemy do zoo – mówił dziadek, gdy widział, że posmutniałam i siliłam na wycieczkę. Dostawałam piękne sukienki, dużo zabawek. Miałam rower i wózek dla lalek. Niczego mi nie brakowało, oprócz rodziców.

Wróciłam na stałe do domu, kiedy miałam 7 lat i musiałam iść do szkoły. Tato Edward pracował na kolei. Mieliśmy zatem darmowe przejazdy pociągami. Kiedy tylko mama lepiej się czuła, robiliśmy sobie wycieczki po całej Polsce. Podobało mi się to.

– Też chcę pracować na kolei – stwierdziłam i po podstawówce poszłam do technikum kolejowego.

Po jego ukończeniu znalazłam pracę w Rejonowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Bydgoszczy.

Nie spieszyłam się do zamążpójścia. Pracowałam, odkładałam na mieszkanie, chodziłam do kina. Podobało mi się takie beztrudne panięskie życie.

Maćka (dziś 66 l.) poznałam przez wspólnych znajomych. Kiedy stanęliśmy na ślubnym kobiercu, miałam 26 lat. W tamtych czasach to było późno, ale się nie przejmowałam.

– Jestem w ciąży – oznajmiłam wkrótce po ślubie Maćkowi.

Mąż szalał z radości. Niestety, źle znosiłam ciążę. Dziecko uciskało na nerwy.

– Nie czuję nóg! – przeraziłam się w czwartym miesiącu. Trafiłam do szpitala.

– Pani doktorze czy to minie, gdy już urodzę? – pypytywałam lekarza zmartwiona.

Jednak nie było wiadomo, jak to wszystko się skończy. Tuż przed terminem porodu, dostałam zatrucia ciążowego. Z dnia na dzień spuchłam.

– Co będzie z dzieckiem? – pytałam przerażona.

Bałam się, że małeństwo nie przeżyje, a ja nie będę chodzić. Tuż przed rozwiązaniem zaczęło zanikać tętno dziecka. Szybko zrobiono cesarkę. Na szczęście uratowano moją córcię, ale miała wykwyty na twarzy oraz wykrzywione do środka stópki.

Przez miesiąc obie leżałyśmy w szpitalu. Musiałyśmy być rehabilitowane jeszcze długo po wypisaniu do domu.

Powoli wszystko się układało. Agnieszka (dziś 40 l.) nauczyła się chodzić. Jej stópki zaczęły się prostować.

Odetchnęłam z ulgą, ale nie na długo. Miała 3 latka, kiedy zaczęła się przewracać, jakby przeszkadzała jej jedna noga. Natychmiast zabrałam ją do lekarza.

– To może być choroba Heinego-Medina – podzielił się ze mną swoimi podejrzeniami lekarz.

Byłam przerażona, bo wiedziałam, że to groźna choroba, która może powodować trwałe porażenie mięśni, a w najgorszym wypadku nawet śmierć.

Agnieszka musiała przejść kolejne badania.

– Będzie dobrze, zobaczysz – dodawał mi otuchy Maciek.

Modliłam się, żeby wszystko dobrze się skończyło.

Ostatecznie wykluczono chorobę Heinego-Medina, ale lekarze nie wiedzieli, co jest Agnieszce. Przez trzy lata żyłam w strachu, co z tego wyniknie. W końcu przestała się przewracać i wszystko się unormowało. Agnieszka poszła do szkoły.

– Cemu ona tak często choruje? – martwiłam się do Maćka, gdy córka znowu złapała anginę.

– Z dziećmi w jej wieku tak już po prostu jest – mąż zachowywał spokój. – Zараżają się od siebie wzajemnie w szkole.

Przez problemy, nie zdecydowaliśmy się z mężem na więcej dzieci. Skupiliśmy się na córce. Staraliśmy się dać jej wszystko to, czego potrzebowała.

Dużo z nią podróżowałam. Tak, jak tato, dzięki pracy na kolei, miałam darmowe przejazdy pociągami.

Najpierw zwiedzałyśmy Polskę, a później kiedy otworzono granice, także Europę.

– Mamy jedno dziecko, więc powinniśmy pokazać mu jak najwięcej – byliśmy co do tego z Maćkiem zgodni.

Agnieszka dorosła i się usamodzielniała. Zostaliśmy z mężem w domu sami.

Zaczęłam coraz częściej odczuwać problemy z kręgosłupem, dukały mi nogi.

Przed 50-tką bardzo podupałam na zdrowiu.

– Bolały mnie kości i stawy – mówiłam.

– Idź do lekarza, nie czekaj – radził mąż.

– Może potrze-



HALINA IDZIKOWSKA-BANASIAK, 66 l., Bydgoszcz

Cieszę się każdą chwilą.

Byłam bez rodziców.

Pociągała jedną nóżką...

Szkoda czasu na kłótnie.

Jesteśmy z mężem nierozłączni.

nie móc z nich skorzystać! Postanowiłam zaważyć o swoje prawa w sądzie. Sprawa ciągnęła się dziewięć miesięcy, ale wygrałam. W wieku 50 lat zostałam rencistką.

– Pewnie nam się pogorszy. Przyznano mi rentę 750 zł miesięcznie – mówiłam do męża.

– To rozbój w biały dzień. Przecież ostatnio byłam naczelnikiem w dziale finansowo-księgowym. Zarabiałam nieźle, a tu taka głodowa renta.

– Trudno, damy radę. Zdrowie jest najważniejsze – Maciek starał się myśleć pozytywnie.

Nie chciałam jednak przez cały czas siedzieć w domu. Uważałam, że powinnam korzystać z życia.

Gdy w 2007 r. utworzono Kazimierzowski Uniwersytet Trzeciego Wieku zaczęłam uczęszczać tam na wykłady.

Początkowo głównie z psychologii, bo tylko takie oferowano. Nie przeszkadzało mi to, bo psychologia mnie interesowała.

Pięć lat temu zapisałam się też do Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Flandria. Spotykają się tam studenci i seniorzy. Rozmawiają o proble-

mach. Organizowane są różne kursy, szkolenia, np. z opieki nad chorymi. Udzielałam się tam jako wolontariuszka, biorąc udział w przygotowaniach do różnych imprez. Dzięki temu czuję się potrzebna.

Chodzę na zajęcia z mężem, który w tym roku przeszedł na emeryturę.

– Jesteście papużkami nierozłączkami – mówią o nas znajomi. – Wszędzie razem!

To prawda, że pojawiajemy się zawsze razem. Jesteśmy udanym małżeństwem, z 40-letnim stażem. Mąż w trudnych chwilach był zawsze przy mnie.

Nie kłócimy się. Po tym, co przeżyłam, wiem, że szkoda czasu i życia na spory.

Nasza córka mieszka w Bydgoszczy. Często do nas wpada, my również ją odwiedzamy. Jesteśmy dziadkami ślicznej Weroniki (14 l.), która jest jedynaczką.

– To chyba w naszej rodzinie już tradycja – śmiejemy się z Maćkiem.

Dużo czasu spędzamy z wnuczką. Jesteśmy bardzo życzliwi.

– Ale ze mnie szczęściara! – myślę, przytulając się do męża.

– Doczekałam się jesieni u jego boku i pięknej wnuczki.

Staram się cieszyć z życia. Nie narzekać. Przekonałam się już, jak bardzo jest ulotne.

Haliny Idzikowskiej - Banasiak wysłuchała Gabriela Paul

150 zł to nagroda za nadesłany i opublikowany tekst. Za nadesłane i opublikowane zdjęcie nagroda - 50 zł. Warunkiem jest zgoda na publikację wizerunku.



1955 r. ja z ciociami na wakacjach.



1978 r. z mężem i córką.

